№ 21. Warszawa, 22 Czerwca (4 Lipca) 1898 r. Rok XLVII.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej."

ULGI CELNE.

W Nr. 121 *Gońca Urzędowego* z dnia 19-go z. m. znajdujemy następujące rozporządzenie:

Rada państwa w połączonych departamentach ekonomii państwowej i praw, po rozpoznaniu wniosku ministra skarbu w sprawie zmiany dotychczasowych warunków dowozu z zagranicy niektórych maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych oraz niezbędnych w rolnictwie produktów i preparatów chemicznych, postanowiła:

I. Artykuł 71 ogólnej ustawy celnej dla handlu europejskiego (Zb. Pr. t. VI, wyd. 1892 r.) uzupełnić następującą uwagą:

Uwaga. Klej na drzewa przeciwko gąsienicom—*bez cła.*

II. Art. 89, punkt 1 art. 103 i punkt 2 art. 108 tejże taryfy zmienić w następujący sposób:

Art. 89. Sole Stassfurtskie (abraumsalc), choćby tłuczone; potas chlorkowy, siarczan potasu—bez cła.

Art. 103. Saletra:

p. 1. Chilijska—bez cła.

Art. 108, p. 2. Siarczan węgla—bez cła.

III. Z art. 104 tejże taryfy wykreślić wyrazy: potas chlorkowy i siarczan potasu.

IV. Art. 112 tejże taryfy uzupełnić następującą (drugą) uwagą:

Uwaga 2. Preparaty, używane do uprzedzenia lub leczenia chorób latorośli winnych i drzew owocowych, wyszczególnione w specyalnych wykazach, zatwierdzonych przez p. ministra skarbu, po porozumieniu z ministrem rolnictwa i dóbr państwa, przepuszczają się przez granicę bez opłaty cła.

V. Art. 133 tejże taryfy uzupełnić następującą uwagą:

Uwaga. Sole miedziano-arszenikowe przepuszczają się bez cła.

VI. Punkt 5 art. 167 tejże taryfy zmienić w następujący sposób:

Art. 167, p. 5. Lokomobile przy złożonych młocarniach i pługach parowych opłacają od puda *pięćdziesiąt kopiejek złotem.*

VII. Art. 167 tejże taryfy uzupełnić następującym (6-ym) punktem:

Art. 167, p. 6 Żniwiarki-snopo-wiązałki; żniwiarki z przyrządem do zrzucania; pługi parowe; złożone młocarnie do koniczyny z dwoma cylindrami; złożone parowe młocarnie z bębnami bijącemi, które mają przynajmniej $4^1/_2$ stóp szerokości, i ze sztyftowemi, które mają przynajmniej 40 cali szerokości; potrząsacze do siana; grabie konne; sortowniki do nasion traw; sortowniki z cylindrami spiralnemi z drutu; sortowniki do kartofli; narzędzia do rozrzucania nawozów proszkowanych; pulweryzatory, przyrządy do skrapiania i injektory dla winnic i drzew; gniotowniki do winogron, choćby z przyrządami do oddzielania łupin; nieprzerwanie działające prasy winogronowe; centryfugi do mleka i ich części; wszelkie nowowynalezione lub ulepszone maszyny i narzędzia rolnicze, sprowadzane dla stacyj doświadczalnych i muzeów—*bez cła.*

VIII. Art. 167 tejże taryfy uzupełnić następująca (drugą) uwagą:

Uwaga 2. Zapasowe części maszyn i narzędzi rolniczych, dowożone razem z niemi, przepuszczają się: a) dla maszyn i narzędzi, wymienionych w punkcie 6-m niniejszego artykułu—*bez cła,* i b) dla wszystkich innych pozostałych maszyn i narzędzi rolniczych—z cłem w kwocie *50 kop.* w złocie od puda. Wykaz wspomnianych części zapasowych, z wyszczególnieniem liczby ich dla każdej maszyny i każdego narzędzia, zatwierdza minister skarbu, po porozumieniu z ministrem rolnictwa i dóbr państwa i podaje o tem do powszechnej wiadomości. W tym samym porządku odbywa się uzupełnienie lub zmiana tego wykazu.

IX. Art. 190 tejże ustawy uzupełnić następującą (trzecią) uwagą:

Uwaga 3. Liny z konopi manilskich do wiązałek, w ilości do 30 pudów przy każdej wiązałce, przepuszczają się bez cła.

X. Art. 194 tejże taryfy uzupełnić następującą uwagą:

Uwaga. Płachty płócienne do wiązałek i sortowników przepuszczają się bez cła.

XI. Postanowienia, wyłuszczone w działach I—V, wprowadzić w życie od dnia ogłoszenia niniejszego prawa; wyłuszczone zaś w działach VI—X od 1 (13) września 1898 r., i następnie utrzymać te wszystkie postanowienia (I—X) w mocy do dnia 18 (30) grudnia 1903 roku.

Rozporządzenie powyższe uzyskało zatwierdzenie Najjaśniejszego Pana w dniu 6-m czerwca r. b.

WYSTAWA INWENTARZA.

Owce—to stara już u nas hodowla, nie dziw więc, że tylko piękne i praktyczne okazy oglądaliśmy na wystawie. Negrettom z Chełma p. Bol. Skórzewskiego słuszne należy się pierwszeństwo. Wzrost dobry, formy zaokrąglone—piękne, obrost głów i nóg do samych kopyt normalny. Fałdy zbyteczne już tylko jako atawizm zjawiają się na nielicznych sztukach, a było ich 36 ogółem. Cena jedynie 300 rub. za barana wydawała nam się wysoką,—chyba, że liczą na wywóz w dalekie okolice, gdzie mała ludność, wielkie obszary pastwisk czynią hodowlę owiec korzystną. Na 1,000 owiec bywa 300 młodszych i starszych, chcąc do nich kozić co 3 lata po 6 tryków, wypada, nie licząc ryzyka, 600 rub. rocznego wydatku. Chyba za drogo!

Elektorały p. St. Szlubowskiego były ładne, wełna cienka—pokupna. Głowy mniej obrosłe oznaczają mniejszą wydajność wełny, a wyższa cena nie wynagrodzi tego ubytku. Gruba wełna w roku obecnym popłacała dobrze, lecz zawdzięczała to zapewne jakimś wyjątkowym okolicznościom, na które znowu lata całe czekać będzie trzeba. Negretti, dające dużo wełny dostatecznie cieńkiej, najlepiej zapewne odpowiadają naszym stosunkom.

Ceny tryków panien Halpert z Pass pod Błoniem (gub. Warszawska) były przystępne (50 rub.); figury trochę mniejsze, a niektóre sztuki mają jeszcze zbyt wiele fałd, tak niegdyś poszukiwanych a teraz tak unikanych.

Dobre owce wystawił p. Kisielnicki ze Stawisk. Rambouilllety pani Zofji Makomaskiej z Tulibowa, gub. Płocka, st. p. Włocławek; nie są tak rosłe, jak to bywają owce tej rasy, lecz to ich zaleta, bo łatwiej się dadzą utrzymać dobrze na ugorowem pastwisku na dobrych gruntach; gdzie owcom trzeba poświęcać osobne koniczynne pola, tam było bezwzględnie lepiej się opłaca wobec małego popytu u nas na mięso owcze.

Negretti p. Moraczewskiego z Czułczyc mają bardzo pięknie zaokrąglone figury, obrost tylko do kolan. Wełna nad kopytkami niewiele warta i bardzo jej też niewiele, lecz obrost do kopytek uważają zwykle jako oznakę ogólnej obfitości wełny na całym korpusie.

Oxfordshirdowny p. p. Frąckiewicza z Wilkowej Wsi (st. poczt. Błonie, gub. Warszawska) i Kuberskiego z Siestrzanek (st. p. Jedwabne, gub. Łomżyńska) są ładne,—dają wełnę ordynaryjną, nie lepszą od naszych chłopskich owiec świniarek, lecz za to mięso wyborowe. Ileż to razy półmiski pieczonych, skruszałych perlinek, w pióra bażantów ubrane, zastępują w restauracyach bażanty, tak

samo combry pięciomiesięcznych Sothdownów i Oxfordshirdownów, stosownie przyprawione, zastąpićby mogły sarninę, a nawet smakosze nie poznaliby się na tem. Z czasem hodowcy ras mięsnych owiec doczekają się popytu na swe produkty i cen dobrych, lecz jeszcze lat dziesiątek i więcej przyjdzie im na to czekać.

Opisem maszyn i narzędzi zajmować się nie będę, bo tu tylko próby decydują, a tych nie widziałem. Wspomnę tylko o żmijce p. Załęskiego (Krak. Przedmieście 5). Cena 25 rub., niewielka, a oddziela dobrze uprzykrzoną wykę i różne groszki;—szkoda tylko, że kąkól nie tak dobrze odchodzi. Obsługa jednej osoby dostateczna, a robota spora. Podobały mi się także brony samo-ostrzące się, które wystawił p. Wasilewski (Miodowa 4). Choć jedną parę takich bron radziłbym kupić każdemu na model. Możnaby dać i zwyczajne zęby do tych bron,—układ zębów, ich kierunek, forma brony, tego narzędzia tak ważnego w uprawie a za mało cenionego, bardzo mi się podobały.

Wśród narzędzi rolniczych był umieszczony drób p. Ryksowej z Prażmowa. Gęsi i kaczki bardzo piękne, kur dobór wszelkich ras,—a z przyjemnością widzieliśmy tym razem nieobecność kaczek indyjskich, piżmem pachnących, jako bardzo nośne w tym oddziale opisywanych. Pamiętam, że przed dziesięciu laty ta reklama uprzedziła moją żonę do hodowli pani Ryksowej. Kolejka systemu Caillot'a, wystawiona przez p. Arnolda Bronikowskiego (Nowy-Świat 41) bardzo nas zainteresowała. Na jednej szynie, na wąziutkich podkładach opartej, ciągnie na płaszczyznie jeden koń w taczce, nie przed lecz obok niej zaprzężony, 250 do 300 pudów. Przyrząd tani i praktyczny. Szlam, nawóz na kupy można wozić w ten sposób i dużo pracy oszczędzić. Gospodarstwo można na jednym folwarku koncentrować, oszczędzając kosztów budowli, dozoru i t. d. Wartoby popróbować w praktyce, która jedynie takich w razach rozstrzyga.

Wywiązując się z danej w poprzedniem sprawozdaniu obietnicy, pomówimy jeszcze słów kilka o specyalizacyi w hodowli. Wielkie, ludne i bogate miasta mają lekarzy specyalistów,—nieomal każda część ciała ludzkiego ma swego; ludne, bogate kraje specyalizują hodowlę inwentarza, do każdego nieomal użytku osobną wytwarzając rasę. Na taki zbytek, na takie wygody mniej ludne i bogate krainy pozwalać sobie nie mogą, a to pod karą ruiny majątkowej. Spróbujemy podać wskazówki, o ile stosunki nasze na specyalizacyę pozwalają i jakie kierunki są dla nas wskazane. Wyjątkowych położeń uwzględniać nie będziemy i tylko w dali ukazywać ideał, do którego dążyć powinniśmy. Wiadomo każdemu, że hodowla opłacać się może tylko w okolicy, gdzie towaru pewnego gatunku, a przytem mniej więcej jednostajnej jakości, dostać można dużo na każde zawołanie. Do takich okolic zjeżdżają się kupcy licznie, wytwarzają sobie konkurencyę i płacą ceny zachęcające do dalszej produkcyi. Klimat i grunta naszego kraju nadają się do hodowli koni, przeważnie wierzchowych; lecz wtedy dopiero hodowla ta stanowić będzie stałą rubrykę w dochodach gospodarstw naszych, gdy każdy zamożniejszy włościanin, każdy folwarczek, każde większe dominium będzie hodowało konie mniej więcej podobne sobie a pokupne no użyteczne i potrzebne. Jak produkcya pomarańcz w cieplarni do niczego nie prowadzi i zysków przynosić nie może, tak samo nierozsądną jest rzeczą chcieć rywalizować w produkcyi ciężkich, rosłych koni z krajami jak Anglia Irlandya, Normandya, Flandrya, Dania i północno-zachodnie Niemcy, gdzie wilgotny klimat sprzyja wzrostowi bujnych traw i rozrostowi szkieletu i tkanek. Normandy, Suffolki, Fryzy, Oldenburgi i t. p. tylko sztucznie z wielkiem kosztem, a małym pożytkiem dla kieszeni hodować jesteśmy w stanie.

Jedna stajnia p. Leopolda Kronenberga w Brzeziu wystarcza do zaopatrzenia wszystkich piwowarów i fabrykantów Warszawy i Łodzi w konie pociągowe dla ciężkich frachtów. Choćby się ta jedna hodowla w Brzeziu miała opłacać, to śmiałek, chcący konkurować, zapłaci z własnej kieszeni za nierozwagę.

Wyścigi stały się sportem wielkomiejskim, fizyognomię wielkiego miasta niejako uzupełniającym; totalizator jest złem niezaprzeczonem, jak wiele rzeczy innych, stokroć więcej demoralizujących, kasowanych a jednak przywracanych dla uniknięcia skutków złego jeszcze większego. Skoro skłonność do hazardu jest duszy ludzkiej wrodzona, dajmy ujście namiętności tej jak *najmniej szkodliwe i niebezpieczne* w formie loteryi i totalizatora, bo inaczej, zamiast jednej jaskini w Monaco, powstaną ich dziesiątki, a ludzie odbywać do nich będą prawdziwe pielgrzymki ku własnej zgubie. Aby woda nie rwała tam, odpływ regularny, umiarkowany dawać jej trzeba,—tak samo czynić należy z ludzkiemi namiętnościami, jeżeli ich z głębi dusz ludzkich wyrwać nie można. Nie kasować lecz regulować należy totalizatora, aby go zrobić nieszkodliwą zabawą. Skoro zabawy publiczne, jednoczące wielkie masy ludu, są konieczne, jak to doświadczenie wiekowe wszystkich ludów wykazuje, toć i hodowla koni wyścigowych jest potrzebną,—lecz jasno i trzeźwo raz to sobie powiedzieć trzeba, że hodowla ta z poprawą rasy końskiej i z podniesieniem hodowli bardzo mało albo wcale nic nie ma wspólnego.

Nasz klimat i nasze pastwiska nie sprzyjają hodowli koni rosłych i ciężkich, a tylko łączenie koni ciężkich bardzo i rosłych z pełną krwią wyścigową daje dobre konie wierzchowe (huntery) i do karety się nadające. Łączenie koni pełnej krwi wyścigowej z lekkiemi końmi, których produkcyi nasz klimat sprzyja, daje karykatury a w najlepszym razie konie ze słabemi zupełnie nogami przedniemi, do niczego niezdatne. *Z.*

Wychów zwierząt dla mleka i mięsa.

Im więcej kraje zamorskie wytwarzają Europie konkurencyi w produkowaniu zboża, tem więcej nasza część świata powinna starać się o wychów inwentarza, któryby przeciwdziałał konkurencyi pod względem nabiału i mięsa, także już częściowo sprowadzanego na osobno na ten cel zbudowanych a szybko płynących parowcach. To też Europa stara się teraz pośpiesznie i wszelkiemi siłami, aby i tego rodzaju konkurencya krajów zamorskich nie zaskoczyła jej i nie zubożała przez coraz większe dostawy tych produktów.

Najnowsza hodowla inwentarza osiągnęła też w Europie rezultaty niesłychane w końcu bieżącego stulecia a zysk z racyonalnie przeprowadzonej hodowli zachęca do coraz skrzętniejszego działania; pokazuje się zaś, do jakiego stopnia hodowca europejski doprowadził doskonałość w wytwarzaniu korpusu i innych przymiotów hodowanego inwentarza. Przegląd poszczególnych rodzajów tegoż najlepiej to okaże.

Zacznijmy od świń. Gdzież się podziały dawniejsze świnie krajowe o wysokich nogach, długich i ciężkich łbach, o wązkim, ostrokościstym tułowiu, obrosłe szczecią od góry do dołu, które przed 50 i więcej laty na każdym kroku widzieliśmy? Tych nie ma już prawie wcale. Przy ściślejszym przeglądzie, znajdziemy jeszcze tylko ślady dawnej, dziś przestarzałej hodowli i to w pewnym rodzaju świń bawarskich, obrosłych szczecią z przodu białą, z tyłu brunatną. Mało ta rasa różni się od dawnych, czystych, niekrzyżowanych świń, a daje zarazem świadectwo o wielkim braku postępu u tamtejszej wiejskiej ludności. Drugą taką rasę czystą, niekrzyżowaną, znajdziemy w Westfalii. Okazy tej rasy wysokie, grubokościste z obwisłemi uszami, mają jednakże tę zaletę, że wydając jędrną słoninę, wytwarzają zarazem mięso nader delikatne, które rozniosło ich sławę w znanych i pożądanych szynkach westfalskich.

Gdziekolwiek zwrócimy uwagę na chów świń, wszędzie znajdziemy już ślady krzyżowania z najodpowiedniejszą do tego celu rasą świń angielskich, która znów dawny wzięła początek od świń chińskich. Rasa ostatnia odznacza się szybkiem dojrzewaniem i wielką skłonnością do tycia, a dziwną jest rzeczą, że Europa tak późno ją sobie przyswoiła, bo dopiero w końcu przeszłego stulecia poznała się na zaletach świń z Chin pochodzących. Od tego dopiero czasu datuje się krzyżowanie świń angielskich, które też skwapliwie zaczęto naśladować po innych krajach europejskich, biorąc wzory do nich nie wprost z Chin, tylko z Anglii. Odtąd też tułowy świń zupełnej uległy zmianie: szeroki, okrągły grzbiet, brzuch obwisły, delikatne kości, krótki łeb i krótkie nogi, temperament spokojny, flegmatyczny, usposabiający zwierzę do tycia,—oto znamiona dzisiejszego typu ogólnego świń, przeznaczonych na użytek dla człowieka. Jednocześnie i wychów świń uległ wielkiej zmianie. Nie hodują się ich teraz w mokrych, zatęchłych, ciemnych chlewach, w ciągłem błocie i nieczystości. Dziś każdy racyonalny hodowca przekonał się, że nie ma zwierzęcia, któreby tak zyskownie opłacało zachody około swego wychowu starannego i czystego łożone, jak świnia, to też we wszelkich gospodarstwach racyonalnych świniom dają chlewy jak najcieplejsze, jak najjaśniejsze, czyste, bez błota, z bezustannie odświeżaną wodą, a pokarm dla nich wytwarza się jak najświeższy i najzdrowszy.

Niektórzy hodowcy zaczęli nawet przesadzać pod tym względem i wytwarzali tuczniki, wagi 10—12 ctr.; ale wkrótce spostrzegli się, że świnie średniego wzrostu i średniego tuczu, najkorzystniej trawią paszę im zadawaną i najdelikatniejsze wydają mięso.

Drugim rodzajem inwentarza hodowanego na mięso, jest owca. Hodowla tego zwierzęcia domowego wytworzyła z niego osobliwość, jakiej dawniej nie znano. Wpłynęły na ten kierunek hodowli najrozmaitsze okoliczności. Dopóki hodowano owce dla produkcyi wełny, były one w zaniedbaniu pod względem paszy, dawa-

no im tylko paszę naturalną, po większej części składającą się z trawy, siana, słomy, a hodowano owce o korpusie cienkim, kościstym, na wysokich nogach, po wierzchu tylko obrosłe wełną cienką, jak najdelikatniejszą. Kiedy się okazała potrzeba wyrobu materyj wełnianych grubszych, rozpoczął się zwrót w hodowli merynosów, a zaczęto krzyżować owce i wytwarzać na nich wełnę grubą, tłustą, aż do najgrubszej a przytem coraz więcej zaczęto uwzględniać wytwór postawy silniejszej, okrąglejszej—a nabyto dzisiejszej doskonałości pod tym względem przez krzyżowanie z owcami angielskiemi, o wełnie grubej, ale o postawach wielkich, skłonnych do tuczu. I powstała rasa owiec tucznych, jaką nasze racyonalne gospodarstwa hodują teraz przedewszystkiem, mniej dbając o produkcyę cienkiej wełny, do której to produkcyi coraz większą ochotę odbierała im Australia, która wystąpiła jako największa konkurentka w handlu wełną, mając obszary niezmierzone, zdatne tylko na pastwisko dla owiec, gdyż ludność tego kraju jest jeszcze nader nieliczną. To też w Europie nastąpiła zupełna zmiana w hodowli owiec. Hodowca postępowy hoduje tylko owce na wełnę tam, gdzie ma większe obszary ziemi lekkiej, której w inny sposób korzystniej wyzyskać nie może. Gdzie ziemia lepsza, w połączeniu z fabryką rolniczą, jak gorzelnią, mączkarnią, cukrownią, tam istnieje wychów owiec krzyżowanych z angielskiemi, dających mięso wyborowe i bardzo poszukiwane na wielkich targach, szczególniej w ludnych stolicach.

Dla naszego klimatu niebardzo stosowne są rasy, które u nas hodować zaczęto, jako to: Southdowny, Oxfordshiry, Cotswoldy, Lincolny, Leicestry, które są bardzo wrażliwe na zmiany powietrza i wymagają obfitych, zdrowych pastwisk, za to polecenia godne są t. z. Shropshiry, rasy nieco twardszej, ruchliwsze a niewymagające zbyt wielkiej obfitości i niewybredne w paszy, mające łby i nogi czarne. Ta rasa jest u nas najodpowiedniejszą i tej to głównie rasie zawdzięczamy znaną dobroć i delikatność dzisiejszego mięsa skopowego, które, zwłaszcza po wielkich miastach, słynie ze swej soczystości i na które pokup jest zawsze znaczny.

Owce hodowane dla mleka, znajdują się głównie w nizinach nad morzem Północnem, szczególniej we wschodniej Fryzyi. Owca tego kraju jest owcą krajową, niekrzyżowaną, gruboko ścistą o wełnie ordynarnej, ale za to wyrasta na tłustych pastwiskach nizinnych do znacznych rozmiarów i daje dużo mleka; mieszkańcy tamtejsi hodują ją w miejsce kóz, po 2—3 w małych gospodarstwach i mają z niej codzienny użytek, a przytem jest to zwierzę bardzo pokupne na rzeź, daje bowiem dużo delikatnego mięsa.

Dalszym mniejszym rodzajem zwierząt domowych jest koza. W tej hodowli jeszcze bardzo małe osiągnięto rezultaty. Koza jest krową ubogiego człowieka, a wielkie ma znaczenie właśnie dlatego, że daje dużo tłustego mleka, niezbędnego do utrzymania licznych dzieci w ubogich rodzinach.

Mało dotychczas jeszcze zajmowano się hodowlą kóz rasy szlachetniejszej, ale zasługę ten mieć może, kto usilnie starać się będzie o jej poprawę tak, aby przy większym wzroście, kozy więcej nabiału wydawały. Dwóch hodowców w państwie niemieckiem wybitniejsze w tym kierunku zajęło stanowiska i to: hrabina Mirbach w Sorquitten, w Prusiech wschodnich i piwowar Ulrich we Pfungstadt, w Hesyi. Oboje wprowadzili i zaczęli krzyżować krajowe, dość lichego gatunku kozy z rasą kóz uznanych dziś za najlepsze w świecie, białych, bezrożnych z kantonu Berneńskiego w Szwajcaryi, z nizin nad rzeczką Saane, ztąd nazwa kóz Saaneńskich, powszechnie już znana. Kozy te odznaczają się obfitością mleka przy skromnych wymaganiach co do paszy, byle była zdrową i słodką. Są rodziny, które się z tych kóz zupełnie dobrze utrzymują. W Bydgoszczy n. p. pewna rodzina, mająca ogródek w mieście, sprowadziła sobie 8—10 kóz Saaneńskich i sprzedaje ich mleko dla dzieci i dla osób chorowitych, a pomimo że to mleko nie jest tanie, bo litr kosztuje 30 f., odbyt ma taki, że nastarczyć nie może.

Z bydła rolnik ma wieloraki użytek. Najsamprzód jako pociągowe w pracy około roli, z wołów w wielkich majątkach, a z krów w mniejszych gospodarstwach. Dziwić się należy, że u nas mniejsi rolnicy mało naśladują zwyczaj ogólnie zaprowadzony w Niemczech południowych i środkowych. Tam chłopi, szczególniej w pobliżu miast, posługują się krowami jako inwentarzem pociągowym, a pasąc je dostatnio, mają z nich użytek i z pracy polnej i z nabiału.

W najnowszych czasach uznano rasę bydła Simentalskiego, wielkiego, żółto maścistego z górzystych okolic berneńskich za najodpowiedniejszą do pociągu, do nabiału i na mięso. Rasa ta przewyższyła dziś wszystkie swemi przymiotami tak się rozrosła i przez krzyżowanie stała się tem, czem chińska pierwotnie, a po niej angielska rasa świń w Europie.

Bydłem, dającem przeważnie mleko, jest rodzaj krów holenderskich, czarno, biało łaciatych, z nizin morza Północnego; krowy te mają wprawdzie kształty kościste, niezupełnie zaokrąglone, ale co do wydajności mleka stoją na pierwszem miejscu. Dobra krowa holenderska daje rocznie do 3 tysięcy litrów mleka, niektóre wydają po 42 litry dziennie, co przez 9 miesięcy czyni 11 tysięcy litrów.

W Prusiach wschodnich wyhodowano od niedawna czarnopstrą rasę bydła holenderskiego, krzyżowanego z rasą krajową. Nowa ta rasa odznacza się pełniejszym kształtem, zatem lepsze ma mięso i silniejszą budowę kości. W Szleswigu północnym miejscową rasę bydła nizinnego skrzyżowano z rasą angielską i wytworzono bydło o wielkich figurach, odpowiednie dla właścicieli, którzy tuczenie bydła wzięli sobie za zadanie.

Rzeźnik angielski zupełnie inne (większe) ma wymagania od towaru, jaki ma na sprzedaż, bo zadowolić winien kupujących. On w zabitem zwierzęciu rozróżnia cztery klasy mięsa z 18 numerami, za które cena chwieje się pomiędzy 90 a 24 fenigami. U nas człowiek ubogi płaci za swój mały kawałek mięsa żylastego od nogi cenę mało co mniejszą od najwyższej, a kto chce polędwicę, ten przepłaca niesłychanie. U rzeźnika angielskiego mięso jest bez targu w cenie takiej, jaka ustanowiona na rodzaj mięso, każdy zatem otrzymuje mięso takie, za jakie płaci.

Najodpowiedniejszą rasą bydła angielskiego na mięso jest bydło krótkorożne (shorthorn), pochodzące pierwiastkowoz północno-wschodniego hrabstwa Durham, którego formy wytworzyli hodowcy przez mistrzowską sztukę hodowania zupełnie odpowiedniego do tuczu, zmniejszywszy te części zwierzęcia (łeb, kark, i nogi), które mniej dają korzyści dla rzeźnika, a wykształciwszy części tułowia, na których mięso się osadza. Rasa ta ma wszędzie kształty prostokątne, a piersi szerokie, grzbiet również niesłychanie szeroki, płaski. Shorthorny rosną szybko i dojrzewają rychło, w dwa lata wół jest wyrosły, a w czterech latach dochodzi przy tuczeniu do wagi 20 centnarów.

W końcu jeszcze wzmianka o cielętach, których hodowla dziś niesłychanie jest odmienną od dawniejszej. Starzy hodowcy pamiętają jeszcze czasy, kiedy widywali na głębokich wozach rzeźniczych ten żywy towar cielęcy, zbierany po wsiach i do miast przywożony. Pokneblowane cielęta leżały jedno na drugiem wysoko tak, iż na spodzie leżące nieraz się dusiły, co nie przeszkadzało wyprawić je potem razem z żywo zabitemi i sprzedawać, nadawszy mięso pod skórą. Uczniowie rzeźników podkutemi butami deptali po tym żywym towarze, wybierając odpowiednie z woza, bez miłosierdzia rzucali skrępowane na twardy bruk w podwórzu, a cielęta chude, mdłe, bo kilkodniowe, dawały mięso liche, niesmaczne. bez wszelkiej treści. Dziś zaledwie cielę się ulęże, biorą je na tucz i nie sprzedają dopóki nie waży 1—2 centnarów; to też dziś kotlety z takich cieląt, są soczyste, a grzbiet czyli comber cielęcy, o białem delikatnem mięsie, bardzo wszędzie jest poszukiwany i zysk z niego ma tak rzeźnik, jak i hodowca.

Mszyce (Aphidae.)

Do najbardziej rozpowszechnionych w świecie roślinnym szkodników, wyrządzających groźne spustoszenia są—mszyce. Jakkolwiek owad to bardzo znany, jednak z jego naturą, z warunkami jego rozwoju nie wszyscy są dokładnie obeznani. Zasługuje przeto na wyróżnienie świeżo podana w *Ogrodniku Polskim* monografia tego owadu, napisana przez p. W. Umińskiego, z którą uważamy za pożyteczne zapoznać i naszych czytelników. Mszyce znane są dobrze nietylko ogrodnikowi i leśnikowi, ale nawet amatorom doniczkowych roślin. Ileż to razy na pięknie rozwijającej się na oknie róży spostrzegamy drobne, zielone owady, obierające sobie siedlisko przeważnie na młodych listeczkach. Od chwili, kiedy mszyce zjawiły się na krzaczku, a co gorsza, gdy się tam wskutek niedopatrzenia naszego rozmnożyły, kwiat zaczyna widocznie cierpieć i traci różowy wygląd, pokrywa się plamami, traci listki, a nawet młode pędy i w końcu, pozostawiony na pastwę napastników, obumiera. Tego samego rodzaju szkodniki zjawiają się i na wielu innych roślinach, przebywają one nietylko na kwiatkach hodowanych w pokoju lub w szklarni, ale i na krzaczkach rosnących w ogrodach, na drzewach parkowych, nawiedzają nawet duże drzewa w lesie i równie są tam szkodliwe, jak i w pokoju. Najpospoliciej jednak spotykamy je na tych drzewkach, które znajdują się w sąsiedztwie naszych domostw, nie dlatego, aby mszyce lubiły nasze sąsiedztwo, ale ztąd, że podczas przechadzek po parku lub ogrodzie zwracamy baczniejszą uwagę na otoczenie. Najwię-

kszym bezwątpienia wstrętem przejmują nas mszyce obsiadające bez czarny i rzeczywiście są to istoty odstraszającej powierzchowności, ciemnej, prawie czarnej barwy, poruszające się niedołężnie, rozmazujące się za najlżejszem dotknięciem. Jeżeli jednak zaczniemy baczniej obserwować inne rośliny, to przekonamy się, że prawie każda z nich ulega temu napadowi. Przyrodnicy znają dużą ilość mszyc, zbadali dokładnie ich sposób życia i zaliczyli je do rzędu zdecydowanych szkodników; to nas skłania, aby powiedzieć o nich słów kilka szanownym czytelnikom. Ponieważ jednak autor niniejszego artykuliku nie zalicza się do fachowców ogrodników, przeto musi się ograniczyć do przedstawienia przedmiotu z punktu widzenia naukowego raczej, niżeli praktycznego, i nie daje żadnych wskazówek co do uwolnienia się od mszyc. Zanim przedsięweźmiemy opis poszczególnych i najbardziej znanych gatunków, uznajemy za niezbędne scharakteryzować mszyce w ogólnych rysach. Mszyce (*Aphidae*) zjawiają się wczesną wiosną. Pod wpływem cieplejszych promieni słonecznych, z drobnych jajeczek, umieszczonych pod liśćmi zeschniętemi, w szparach kory, albo poprostu na łodygach, wychodzą bezskrzydłe owady i niezwłocznie biorą się do dzieła zniszczenia. Zanim wyrosną zupełnie, zmieniają aż cztery razy skórę; procesom tym nie towarzyszą jednak żadne gruntowne przemiany form; na ogół ciało pozostaje takiego samego kształtu, jak i przedtem, tylko nabiera wyraźniejszych, ostrzejszych konturów i bardziej zdecydowanego koloru. Nic dziwnego, że mszyce czerpiąc z łona rośliny pożywne soki bez żadnego ze swej strony wysiłku, rosną bardzo prędko; jeżeli pogoda sprzyja i ciepła wiosennego nie przeplatają chłodne noce, to szkodniki dosięgają pełni swego rozwoju po upływie dwóch tygodni zaledwie. Takie wyrośnięte samice wydają na świat potomstwo, w sposób, który budził żywe zainteresowanie i podziw przyrodników. Zamiast znosić jajka, na podobieństwo innych owadów, bezskrzydłe mszyce rodzą żywo, jak wyższe w zoologicznej hierarchii stworzenia. Niedość na tem. Przekonano się, że obywają się one w zupełności bez współudziału samców, albowiem jedno zapłodnienie wystarcza na kilka pokoleń. Odbywa się to bardzo oryginalnie. Młoda mszyca opuszcza, łono swej matki odwłokiem ku przodowi i natychmiast prawie zaczyna się odżywiać. Jej rodzicielka podczas tego aktu, zachowuje się zupełnie bierne, nie przerywając ani na chwilę jedzenia, nie wyjmując nawet dzioba z tkanki rośliny. Młody owad znajduje się, od samego początku swego życia, w tych samych warunkach, co matka jego, po wylęgnięciu się z jajka. Odżywiając się obficie sokami roślinnemi, szybko rośnie i przyszedłszy do granic swego rozwoju, sam z kolei wydaje żywe potomstwo. Każda samica daje życie 30—40 mszycom, zanim zdechnie. Łatwo sobie wyobrazić, jak niebezpiecznemi są te owady wskutek swej nadzwyczajnej mnożności i szybkiego dojrzewania. Obliczono, że jedna samica w sześciu następujących po sobie pokoleniach, a zatem przez jedno tylko lato, mogłaby dać początek sześciu miliardom osobników. Stworzenia te zalałyby niebawem świat i stałyby się nową plagą egipską, gdyby na szczęście dla roślin i ludzi, nie istniały naturalne przyczyny, tamujące ich rozwój. Przedewszystkiem mszyce są mało ruchliwemi istotami, trzymają się zwykle miejsca swego urodzenia; skoro więc nawiedzany przez nie krzew lub kwiatek uschnie, giną z nim pospołu, nie wiedzą bowiem, co to jest przesiedlić się na inną roślinę. Silne deszcze niszczą je masami, spłukując na niegościnną ziemię i to samo da się powiedzieć o chłodach, które są dla nich zgubne. W świecie owadów nakoniec, mszyce mają licznych wrogów; najenergiczniej prześladują je i tępią larwy życiorka (złotawka) i biedronki, które dla tych względów należy uważać za pożyteczne owady. Pomiędzy nieruchawemi mszycami z biegiem czasu zjawiają się i skrzydlate samice. Opuszczają one kolonię i lecą w świat, dając początek nowym gromadom, gdyż jak powiedzieliśmy, mogą bez zapłodnienia wydawać potomstwo.

Taki stan rzeczy nie trwa jednak ciągle.

Mszyce rodzą żywe przez całą wiosnę, lato i część jesieni. W październiku albo w końcu września, stosownie do stanu pogody, zaczynają się zjawiać właściwe samice, większe trochę od poprzedniczek, oraz małe, obdarzone skrzydłami samce. Teraz owady żyją normalnie i odbywa się zapłodnienie dużych samic, które następnie składają jajka w bezpiecznych miejscach. Zaznaczyć tu wypada, że te samiczki nie są zdolne rodzić żywo, jak ich matki.

Co do strony fizycznej, *Aphidae* są miękkie i nawpół przezroczyste istoty, rozmaitej, barwy; mają niewielką głowę z oczami półkolistemi, nóżki złożone z siedmiu lub pięciu stawów, dłuższe często od ciała, w niższej części głowy mieści się smoczek trzystawowy, służący do wysysania soków z rośliny. Nogi cienkie, skrzydła stosunkowo duże, błonkowate. Po bokach grzbietu mszyce posiadają otworki, przez które wydziela się lepka, słodka ciecz. Nie są także pozbawione ogonka, który jednak zjawia się dopiero po ostatniem lenieniu, kiedy owad zupełnie dojrzewa. Wspomniana ciecz jest bardzo poszukiwaną przez mrówki; te pracowite owady lubiące słodycze, odwiedzają drzewa i krzewy zajęte przez mszyce, aby się zaopatrzeć w smaczny pokarm. Słusznie więc znakomity naturalista, Linneusz, nazwał mszyce „krowami mrówek". Ciekawym jest sposób obchodzenia się mrówek z mszycami; dają one w tym względzie dowód dużej inteligencyi, jak na owady. Znalazłszy miododajną mszycę, mrówka gładzi ją po odwłoku mackami, zniewalając do wydzielania cieczy, którą następnie zbierają kropelkami i niosą do gniazda, aby uraczyć nektarem swoje liszki, samców i samice. Mrówki, idąc za wrodzonym sobie instynktem, ochraniają mszyce, a nawet wytwarzają sztucznie nowe ich kolonie na niezarażonych jeszcze roślinach, w pobliżu swych siedzib. Niedość na tem: w razie niebezpieczeństwa, przenoszą je w ustronne miejsca i budują dla nich coś w rodzaju obórek. Niektóre gatunki mrówek urządzają się jeszcze praktyczniej, bo celem uniknięcia fatygi, sprowadzają „krowy" do własnego gniazda, karmią, pielęgnują i codziennie „doją".

ROZMAITOŚCI.

— **Stan zasiewów w Stanach Zjednoczonych.** Departament rolniczy w Waszyngtonie ogłosił sprawozdanie miesięczne, sięgające po 1-y czerwca, o stanie zasiewów i areale gruntów, znajdujących się pod uprawą zbóż. Wyjmujemy z tego sprawozdania główniejsze dane: Stan przeciętny zasiewów pszenicy ozimej, oznaczony w %, wynosi 90,8 wobec 86,5 w dn. 1-n maja r. b., a pszenicy jarej 100,9. Przestrzeń gruntu, zajętego pod uprawę pszenicy ozimej i jarej wynosiła 43 mil. akrów wobec 34,569,000 akr. w r. z.—Stan pszenicy ozimej według tego sprawozdania poprawił się w ciągu maja o 4,3%, a w stosunku do r. z. o 12,3%; stan pszenicy jarej lepszy jest w r. b. w porównaniu z r. z. o 11,3%. Ilość gruntu uprawnego większa jest w r. b. o 8%.—Tylko w Kalifornii zasiewy pszenicy ozimej oznaczone zostały liczbą 33%. Zbiór tegoroczny pszenicy szacowany jest przez departament rolny w Waszyngtonie: Pszenicy ozimej na 28,2 mil. akrów przy 90,8% wydajności 400 mil. buszli i pszenicy jarej na 16,8 mil. akrów przy 100,9% wydajności 290 mil. buszli—razem 690 mil. buszli. Rzeczoznawca Thoman oblicza przypuszczalny sprzęt tegoroczny: pszenicy ozimej na 26,07 mil. akrów przy 91,2%—450 mil. buszli i pszenicy jarej na 17,3 mil. akrów przy 99,4% buszli 325 mil.—razem 775 mil. buszli. Nareszcie statystycy giełdy zbożowej new-yorskiej szacują zbiór tegoroczny pszenicy ozimej na 366,8 mil. buszli i jarej na 270,5 mil. buszli—razem 637.3 mil. buszli. I najniższe nawet szacowanie przewyższa największą wydajność w szeregu 10 poprzedzających lat—od r. 1888 do 1897. Najwyższy zbiór dał r. 1891 w ilości 611.7 mil. b., czyli że najmniejszy spodziewany zbiór tegoroczny większy jest o 25,6 milionów buszli.

— **Szczepienie tuberkuliny w Galicyi.** Wskutek inicyatywy ze strony komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, wykonano w zachodniej Galicyi pod kierunkiem profesora Bujwida, w okresie czasu od początku listopada ubiegłego roku, do początku lutego r. b. próbne szczepienia tuberkuliną w 8-u większych oborach. Wogóle zaszczepiono tuberkulinę 457 sztukom, pomiędzy któremi było 112 sztuk ras obcych, 157 sztuk pochodzących z krzyżowania i 188 sztuk czerwonego bydła polskiego. Sądząc wedle działania szczepionej tuberkuliny, z ogólnej liczby zwierząt, poddanych badaniu, było chorych na gruźlicę 30,8 procent, a podejrzanych 5,9 prc. W trzech oborach znaleziono przeszło 60 proc. sztuk chorych lub podejrzanych, w jednym przypadku blisko 40 procent, w trzech około 20 procent, a w jednym niecałe 10 procent. Na 269 sztuk rasy importowanej lub krzyżowanych, znaleziono 43,8 procent gruźliczych, a na 188 sztuk bydła rasy czerwonej polskiej tylko 12,2 procent. Jak się zatem można było tego z góry spodziewać, okazało się przy tych próbnych szczepieniach, że gruźlica jest w naszym kraju daleko mniej rozpowszechniona u bydła krajowego, niż u bydła ras obcych.

Druk „Gazety Warszawskiej" (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34.—Дозволено Цензурою.—Варшава, 22 Іюня 1898 г.